Opłata pocztowa uiszczona gotówką | *[Ce]na numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 1 Dnia 1 stycznia 1939 PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 1

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 1 Dnia 1 stycznia 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

NOWY ROK

Rozpoczynający się Nowy Rok życia powinien w każdym wywołać pragnienie poważnego rozrachunku z błędami popełnionemi w ubiegłym roku i postanowienie planu życia duchowego na rok, który otworzył przed nami obecnie swe podwoje.

Szlachetny starzec stojący nad grobem, obleczony w majestat oczekującej go wieczności, kornie chyli czoło i spokojnie myśląc o swej ostatniej chwili, czyni przegląd już nie roku, ale całego swego życia.

Najżywiej stają mu w pamięci dziecięce lata: — miłość i troskliwość matki, zabawy, radości, smutek i strachy dziecka; modlitwy i pierwsze wrażenia z pobytu w kościele, pierwsza spowiedź i Komunja św. I dalej w ciągu życia garść dobrych uczynków, ciężka walka o byt, tysiące zaniedbanych okazji do dobrych czynów, tyle pustych bezsensownych dni i miesięcy i cała masa przewinień, upadków i krzywd nienaprawionych. A kilka plam na sumieniu takich, że wspomnienie ich wywołuje ciężki niesmak i rumieniec wstydu. Takby się je chciało zmyć bez śladu. Odpuściło je nieogarnione miłosierdzie Boże, ale pozostały w pamięci, aby się żadne ciało przed Obliczem Bożem nie chlubiło.

Tak w głębokiej pokorze rozważa starzec lata swoje. Gdy już dopełni oczyszczenia swego, jako on starzec Symeon, który się okazał gotowym w dniu oczyszczenia Maryi w Świątyni Jerozolimskiej, — wtedy ujrzawszy w duchu Dzieciątko Boże przychodzące do niego wyrzecze słowa Symeonowe; „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju“. Nowy Rok dla starca — to rok usilnej pracy duchowej, aby śpiesznie naprawić wszystko,

wszystkich przejednać i słodyczą charakteru i cierpliwością wielką wypłacić się przed Bogiem i bliźnimi, jak celnik Zacheusz.

Mąż i niewiasta, będący w sile wieku, skłopotani i obciążeni pracą i obowiązkami, które przyjęli na siebie, — rozważając rok stary, pilnie powinni słuchać głosu sumienia i badać przyczyny swego zaniedbania duchowego, niepowodzeń życiowych i braku błogosławieństwa Bożego w niektórych sprawach, którego doświadczali w ubiegłym roku.

Nowy Rok ma być dla nich nowym odcinkiem drogi do wieczności, który niech pragną przejść uczciwie, dzielnie i gorliwie bez stękania i szemrania, ale z radością i dziękowaniem Bogu, nie przystając po drodze przy każdej przeszkodzie.

Młodzież niech ma odwagę przyznać się przynajmniej przed swem sumieniem, a następnie przed Bogiem do wszystkich lekkomyślnych błędów i przewinień, popełnionych w przeświadczeniu o swojej racji i rozumie, aby przez pogłębienie pokory otrzymać mogła wielki dar mądrości. Niech zmyje z siebie przez głęboką skruchę wszelką nieczystość, a otrzyma dar skromności, który będzie jej największą ozdobą.

Niech postanowi sobie pracować w tym Roku Nowym z wielkim zapałem i wytrwałością nad ukształtowaniem w sobie cnót cechujących szlachetnego i uczciwego człowieka i nad pozbyciem się pewności siebie, niemądrej ambicji, obraźliwości i lenistwa duchowego, a stanie się rychło kwiatem i ozdobą społeczeństwa.

Każdy Nowy Rok dla naszej młodzieży da przegląd szczegółowy jej pracy przygotowawczej do wzięcia udziału w wielkich, może historycznych wydarzeniach w naszej Ojczyźnie.

My starsi przyjmujemy dziś w myśli defiladę młodzieży z trybuny, przybranej chorągwiami postrzępionemi w bojach o jej przyszłość, z trybuny, którą wzniosło cierpienie, ciche łzy, długoletnia ciężka praca i nieustanna walka z nieprzyjacielem, prowadzącym Ojczyznę do zguby.

Idźcie, młodzi, w skromnej, ale dziarskiej postawie, mocnym krokiem, świadczącym o waszej woli i kipiącej energji. Niech z oczu waszych bije w nas radość życia, świadomość swej odpowiedzialności przed społeczeństwem, męstwo nieustraszone, rycerskość i szlachetność. A wtedy ujrzycie w naszych oczach wielkie łzy radości, że dano nam jest widzieć przyszłość polski wolnej duchowo.

Dla dzieci rok nowy, to rok usilnej nauki i naszej usilnej i wielce odpowiedzialnej pracy nad kształceniem ich serca i charakteru. Przejęci zbytecznie codzienną walką, zaniedbaliśmy bardzo ten zaszczytny nasz obowiązek, sprowadzając go do upominania i musztrowania małych obywateli,

wielce wrażliwych i czujnych na wszelką niesprawiedliwość i brak miłości.

Mądrość głęboka przodków naszych uczyniła ze Święta Narodzenia Bożego Dzieciątka, wielkie święto wszystkich dzieci. Dla nich zapalają się choinki i rodzice wydają z radością ciężko zapracowany grosz na dary gwiazdkowe.

Boże Dzieciątko, poruszając nasze serca rozsłonecznia przez nas początek roku dzieciom, które szczególnie umiłowało. Z takim więc tkliwem uczuciem, jak w tych dniach świątecznych pracujmy nad nimi i dla nich przez cały ten rok.

✠ BP FILIP

Wszystkim stałym Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma przesyłamy serdeczne życzenia z okazji Nowego 1939 Roku.

Redakcja

SŁOWO BOŻE

„CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU"

(Łuk 2, 14)

C. d.

W tej jaskini, o północy, w dziewięć miesięcy po cudownem Poczęciu w Nazaret, Najświętsza Dziewica porodziła Słowo Wcielone. Dziewica przed porodzeniem, Dziewica w porodzeniu, Dziewica po porodzeniu, jak mówią wszyscy Ojcowie Kościoła i Liturgje Kościelne.

Najświętsza Marja Panna, gdy weszła do jaskini, troskę o zewnętrzne urządzenie ubogiego schronienia pozostawiła Józefowi. Sama uklękła i oddała się modlitwie. Treść tej modlitwy, poprzedzającej Narodzenie Pana Jezusa, jest tajemnicą Boga drogą Jego Sercu. Stanowi ona najdroższy klejnot Jego radości pochodzących od stworzeń. Podczas tej modlitwy Marja wyszła niejako z Siebie, w duchu była porwana przez Boga i pochłonięta przez Niego w takim stopniu, w jakim człowiek zdoła być w Bogu za życia i nie umrzeć z nadmiaru szczęścia. Wnikała całą istotą w Boskie Ojcowstwo Niebieskiego Ojca, do którego Tajemnica Wcielenia otworzyła Jej wstęp. Duch Przenajświętszy, Którego była pełną, przeniósł Ją do samych źródeł tego przedwiecznego Rodzenia, do wnętrzności tego nieskończenie płodnego łona, z którego Syn Jednorodzony Boga przedwiecznie się rodzi. Bóg Ojciec i Najświętsza Marja w tej chwili byli jedno w takim stopniu, jak nie podobna być więcej. Jeden Boski Owoc razem wydawali. Jedną powagą, jednem sercem, jednemi słowami mówić będą do tego Owocu: „Tyś jest Syn Mój, Jam Ciebie dziś zrodził" (Żyd. 1, 5). Takie rzeczy podczas tej modlitwy oglądała Marja, w takich cała była pogrążona.

Bez wątpienia, ta Jedyna Boża miała moc ducha zdolną znieść najwyższe i najpotężniejsze działanie Boga. Jakkolwiek te szczyty byłyby wysokie, na jakie Bóg Ją wynosił, Marja stała na nich bez zawrotu. Była bowiem najpokorniejsza ze wszystkich ludzi, a nawet Aniołów i z tego względu wyniesiona nad trzy hierarchje niebieskie. Żadne więc oświecenie od Boga nie mogło Jej olśnić. W rzeczach Bożych poziom Marji dorównywał wszelkiej wysokości. Mimo to, jak sądzimy, w chwili, gdy modlitwa Jej sięgała szczytu, w chwili, gdy zbliżało się Rodzenie, Marja przeniesiona została nad sferę życia naturalnego i pogrążona w zachwyceniu. Jak na Adama Bóg zesłał zachwycenie, gdy tworzył dla niego towarzyszkę; tak zapewne uczynił Marji, gdy Syn Ich wspólny przychodził na świat. Więc porodziła na modlitwie, a jak mówi Ewangelja: „Porodziła Syna Swego Pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie“ (Łuk 2, 7).

Takie są krótkie słowa Ewangelji Świętej. W tem prostem i skąpem opowiadaniu zawiera się wszystko, co warunkiem jest ustanowienia na świecie wiary w miłość Bożą ku ludziom, wiary, która warunkiem jest Boskiego życia w duszach ludzkich i wiecznego ich zbawienia. Z Adama grzesznika narodził się „Syn Niewiasty“, który przez Niewiastę „zdepcze głowę“ ducha ciemności. A my otrzymaliśmy naszego Emanuela. Tak, „naszego“. Bo ten Bóg narodził się dla nas, oddał się nam, stał jednym z nas, takim, jak każdy z nas był w chwili swego narodzenia. Zaczął życie, jak my zaczynamy je. Był niemowlęciem. Wszystkiego Mu było potrzeba, a szczególniej Matki. A choć Ona ubożuchna owinęła Go w pieluszki, dolegało Mu zimno. Gdyby ta Matka nie nakarmiła Go, cierpiałby głód, jak my w niemowlęctwie cierpieliśmy. Słowem, ten narodzony dla nas Bóg był Synem Człowieczym przez Maryę, jak jest Synem Jednorodzonym z Boga Ojca. Warunki zaś Jego Narodzenia były wstępem do życia poświęconego na Ofiarę. Były pierwszym aktem całopalenia, jakiego Ojciec żądał od Niego. Złożona w żłobeczku Boża Dziecina ogłosiła nam w skróceniu całą Ewangelję. Żłób był kazalnicą zarówno, jak Krzyż. I tu i tam był ten Sam Nauczyciel, tę samą ogłosił naukę Najistotniejszej Prawdy i wszechogarniającej nieśmiertelnej Miłości.

Każda z matek wie, jakie uczucie ogarnęło jej serce, gdy poraz pierwszy ujrzała swe dzieciątko, zrodzone przez nią w boleściach. Jaka miłość, jaki zachwyt szczęścia napełnił jej serce, gdy po raz pierwszy przygarnęła do piersi swoje niemowlę. A co czuła i co czyniła Niepokalana Matka? Marya, po cudownem wydaniu na świat Boskiej Dzieciny, zaraz w pierwszem na Nią spojrzeniu, widziała jak żaden z Aniołów, Majestat Boga i zgłębiała duchem Jego Doskonałości. Oglądanie Boga w ciele było przedmiotem niczem nie zaspokojonej tęsknoty człowieka. Ta tęsknota pochodziła z natury ducha ludzkiego, który stworzony jest na to, żeby oglądał Boga twarzą w twarz. Tej łaski upragnionej przez ludzkość nie dostąpił żaden ze sprawiedliwych Starego Zakonu. Dopiero w jaskini Betlejemskiej, wśród nocy Narodzenia Pańskiego, dostąpiła jej Marya jako Matka tego Pana i Boga. W tem Dzieciątku leżącem w żłobie widziała Majestat Bóstwa. To Dzieciątko było ludzką Jego postacią. Jego oblicze było obliczem Prawdy, Piękna, Dobroci, Mądrości i Świętości, obliczem Jedności Niepodzielnej, Niezmierzoności bez granic, Szczęścia Wiecznego, obliczem Boga, uczynionem przez Niego Samego. Najświętsze Jego Człowieczeństwo było najdoskonalszem, ponad wszystkie dzieła Boże, odbiciem wszystkich Doskonałości Bóstwa.

Marya umiała po Bożemu patrzeć na dzieła Boże. Bo serce Jej było czyste, a

dusza oświecona światłością mieszkającego w Niej Ducha Przenajświętszego. Jednem wejrzeniem oglądała w swem Dzieciątku Boga tak, jak nie poznaje Go i nie pozna żadne ze stworzeń. Więc w imieniu całego świata oddała Mu pokłon najgorętszego uwielbienia i chwały. Korzyła się przed Swym Synem i wyniszczała Siebie z taką wiarą, z taką czcią, pokorą i miłością, z taką pełnią uczuć najczystszych i najświętszych, jakich żaden umysł zgłębić nie zdołała. Cała cześć, jaką oddają Bogu Aniołowie od chwili wejścia do chwały wiecznej, nie dorównywa wartości tego pierwszego hołdu, miłości i uwielbienia, jaki Marya złożyła Panu Jezusowi. Ten hołd, tak miły Bogu, napełnił niewypowiedzianą i Boską radością Niepokalaną Matkę. Ale radość Jej pogłębiła się w sposób niewypowiedziany, gdy poznała, jaką chwałę oddało Ojcu Niebieskiemu Boskie Dzieciątko!

Chwała Boża zasadza się na tem, żeby Bóg był „czczony w duchu i prawdzie“ (Jan 4, 24). Żeby Imię Jego święciło się w życiu stworzeń, było błogosławione przez Aniołów i wzywane przez ludzi. Żeby królował miłością nad Swymi poddanymi, rozmiłowanymi w Jego piękności, uznającymi wszystkie Jego prawa do stworzenia, szczęśliwymi z tego, że pozostają pod Jego panowaniem. Żeby Jego Wola spełniana była na ziemi tak, jak spełniają ją Aniołowie w Niebie. Słowem, żeby Bóg był miłowany nade wszystko miłością, jak tylko On jest godzien, — miłością jedyną, najwyższą, odpowiednią nieskończonym Jego doskonałościom i obejmującą w sobie wszystkie rodzaje miłości. Tak rozumiana Chwała Boża jest treścią ustanowionego przez Boga porządku rzeczy. Jest racją naszego bytu, jest naczelnym obowiązkiem każdego bez wyjątku człowieka. Oddawać ją Bogu i przyczyniać się do jej rozszerzenia powinno być świętą żądzą wszystkich ludzi. A jednak kto o tem myśli? Na co człowiek obraca tyle drogich chwil swego życia?

Otóż od chwili Narodzenia Pana Jezusa Bóg otrzymał w zupełności należną Mu chwałę. Boskie Dzieciątko, w które Marja wpatrywała się złożone w żłobku, nie tylko przywracało Bogu wszystką chwałę, jakiej pozbawiły Go grzech ludzi i Aniołów; ale ponadto oddawało Mu większą chwałę, niż wszyscy ludzie i upadli aniołowie zdołaliby Mu oddać przez całą wieczność, gdyby wytrwali w łasce. Oddawało Mu chwałę nieskończonie większą, niż wszyscy Aniołowie, którzy wytrwali w łasce, niż wszyscy sprawiedliwi i święci, ilu ich było i będzie na ziemi. Była to chwała odrębnej natury, niezmierzona żadną miarą, nie znająca kresu, niedościgła dla nikogo z istot najświętszych, dorównywająca Bogu.

Uwielbienie Boga przez to Dzieciątko, tylko co narodzone, w swej treści było doskonałe. Ten dar i ofiara od początku były w swej istocie zupełne. Stosunek między Dzieciątkiem w żłobku i Ojcem Niebieskim od początku doszedł do szczytu. Niezmierzoność, niezmienność i równość Boska przyłożyły doń pieczęć. Uwielbienie Trójcy Przenajświętszej przez Boską Dziecinę nie mogło ani ustać, ani zmniejszyć się. Gdyż było to uwielbienie Boga przez Człowieczeństwo, w Którem „wszelka zupełność Bóstwa mieszkała i mieszka na wieki“ (Kol. 2, 9).

Widzenie w duchu tych rzeczy sprawiało w Marji radość bez granic. Miała z nich większą radość, niż ze wszystkich łask Jej Samej przez Boga udzielonych, niż z łaski Niepokalanego Poczęcia i Macierzyństwa Boskiego. Radość ta była niejako blaskiem, płomieniem, tryumfem i rozradowaniem miłości, jaką cała Jej istota płonęła ku Bogu. Miłości czystej, trawiącej Jej Serce Niepokalane i wszystkie władze ducha. Ta radość Marji stała się ogniskiem wszelkiej dla Niej radości, Bóg uwielbiony i umiłowany naprzód przez Jej Syna i przez Nią, a potem

przez wszystko stworzenie—to szczyt radości i szczęścia, jakie mogły zaspokoić najświętsze Jej żądze.

A my dzieci Marji czy naśladujemy te święte Jej żądze? Czy treścią naszego życia, jego wypełnieniem po brzegi jest uwielbienie Boga i Chrystusa Jego w Przenajświętszej Eucharystji?.. Wzywajmy Nieustającej Pomocy tej Naszej i Boga Naszego Matki, by przyczyniła się za nami, aby Duch Święty zapalił i nasze serca takiemi żądzami, jakiemi płonęło Jej Przeczyste Serce.

Bp. J.

JULJUSZ SŁOWACKI

Chór:
Góry się ozłociły — szafiry mórz ciemnieją.
Głos:
Eljasz! Eljasz!
Chór:
Tafle wstały od ziemi — wiatr i koguty pieją.
Głos:
Izrael! Izrael!
Chór:
Miesiąc jak ogień stoi na czerwonym oceanie.
Głos:
— Izaak! Izaak!
Chór:
Korab na wysokościach wre w rozognionej pianie.
Głos:
— Samuelu!
Chór:
Korab, wieloryb świata, z ogniami w okiennicach.
Głos:
Święty Janie!
Chór:
Ku niemu płyną z dala obłoki, całe w świecach.
Głos:
Święty Piotrze!
Chór:
Uciszyło się morze i ziemia i powietrze —
Głos:
Chwała Trójcy!
Chór:
Złamana jest moc węża, dusz niewinnych zabójcy!
Głos:
Złamana! Złamana!
Chór:
W Imię przedwiecznego Ojca! W Imię Chrystusa Pana!

Głos:

W Imię Ducha!

Chór:

Pokój na ziemi, wodach i powietrzu!

Głos:

Chwała duchom na ziemi!
Takie słyszano głosy nad morzami,
Gdy anioł z trzema na czole gwiazdami
Leciał nad złote ogniska pastusze
I budził w ludziach Barankowe dusze.
I trzech pasterzy upadły promienie,
Obmyły ducha duszę — pod imieniem
Jeden był, który ugaszczał natchnienie;
Drugi, który był kwiateczków siemieniem;
Trzeci zaleśne echa wywoływał:
Te zbudził Anioł duchy — ponazywał,
Pomiędzy ludźmi pastuszymi wsławił,
Dał ducha, wieniec, i w drogę wyprawił.
Idźcie! — rzekł — pierwsi trzej pastuszkowie,
Aż wam przyjazna zastąpi Dziewica;
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie,
A pod nogami obrączkę księżyca,
Raz na obłokach płomiennych widziana
Przez sługę Chrysta — przez świętego Jana
Przyszłego świata Święta Monarchini,
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna, jak zorza... Długie jej warkocze
Ciemne ku światłu w złoto się mieniły,
W oczach szafiru, światła i przezrocze,
W głosie anielskie nieskończone siły:
Porwać serca ludzkie umiejąca,
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni,
Gdyś odszedł od Niej, a pomyślał o Niej,
Próżno smok, który owładnął narody,
Wypuści na Nią rzekę krwawej wody,
Próżno ostatni ślad Jej ziemski zetrze!
Ona ucieknie z dzieckiem na powietrze
I tam karmiona, aż mróz minie ostry,
W błękitnych światach, przez jaskółki siostry,
Dziecinę swoją pośród słońc wychowa,
Prześwięta ludziom Matka — Pani słowa.

W. Rzymowski

BOHATER

Gdy słowo to wymawiamy, krew w żyłach naszych obiega szybciej, a serce bić zaczyna żywiej. Czujemy, że zawarty w niem jest laur, wieńczący najszczytniejsze czoła ludzkości.

Odwaga, dumnie patrząca w grozę niebezpieczeństw, ofiarność posunięta aż do samopoświęcenia, pragnienie dobra powszechnego, górujące ponad interesem osobistym, dzielność mierząca siły na zamiary, gotowość do czynu, na własnych polegająca wysiłkach — to tylko nieliczne oddzielne listki tego lauru, który stanowi chwałę bohaterstwa.

Życie bohatera jest w rzeczywistości poematem, w którym rozum i wola uczestniczą w takim samym stopniu, co polot, fantazja i natchnienie. Dlatego też typy bohaterstwa są tak różne, jak różne bywają drogi ludzkiego działania, tak odrębne, jak odrębne bywają indywidualności. Ideał bohaterstwa zmienia się na przestrzeni wieków. Każdy naród w każdej epoce swego rozwoju inaczej ten ideał rozumie i inaczej go wyczuwa.

Dlaczego ludzkość czci swych wielkich wodzów?

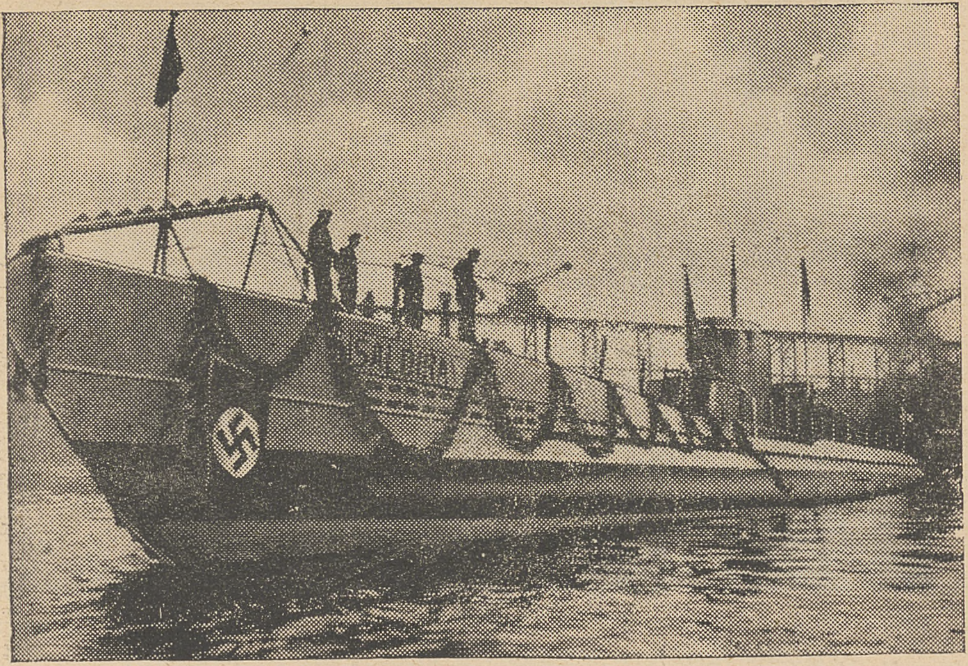
Rzecz zrozumiała, że pierwotną formą, w jakiej bohaterstwo objawia się ludzkości jest bohaterstwo wielkich wojowników, zdobywców i budowniczych państwa.

Moc zawarta w szykach zbrojnych, posłusznych rozkazom jednej woli kierowniczej, wydaje się ludziom jakby dalszym ciągiem siły ożywiającej ramię bohatera. Wszelako w kulcie zdobywców i rozkazodawców tkwi coś więcej, niż cześć dla zwycięskiej siły. Zamyka się w nich zdobyte wiekami przeświadczenie, że organizacja państwowa i spokój, ochraniający potęgę wiary, jest podwaliną wszelkich dalszych postępów i zdobyczy kultury. Dlatego to nietylko historja, ale i legenda od wojowników-niszczycieli odróżnia wodzów-budowniczych i twórców. Atyllom i Tamerlanom, zostawiającym po sobie zgliszcza osiedli i stosy czaszek trupich, przeciwstawia wodzów oddających swój genjusz w służbę wielkich idei dziejowych i tylko tym ostatnim przyznaje miano bohaterów. Aleksander Wielki, to rozpętana burza wiosenna, kulturę grecką siejąca od Dunaju do Nilu i Eufratu, Juljusz Cezar, ideę ładu i prawa rzymskiego niosący w głąb Europy, i Napoleon, chwałę swoją utrwalający w kodeksie praw swego imienia — oto trójca wielkich wodzów i zdobywców, których imiona historja całej ludzkości zapisała złotemi literami.

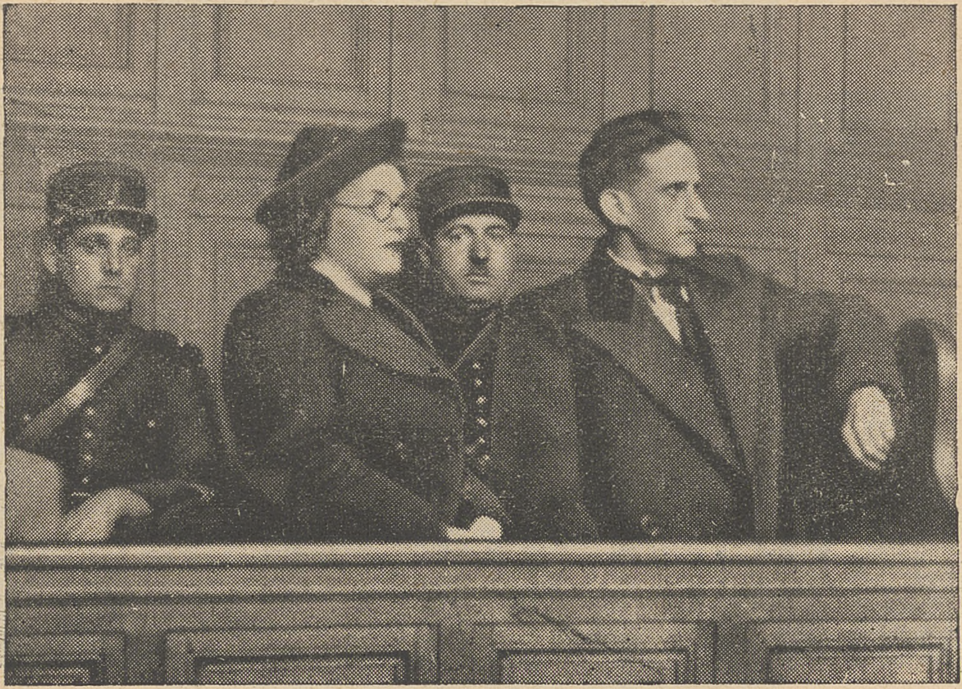
Z tych trzech nam Polakom najbliższy jest oczywiście Napoleon. Imię Napoleona było tą iskrą bohaterstwa, która w najciemniejszej chwili dziejów porozbiorowych wznieciła nadzieję, tchnęła otuchę w zmartwiały naród. Ona to żołnierzy polskich, którzy w dobie saskiej byli pośmiewiskiem Europy, zmienia w lwy Samosierry, Raszyna i Możajska. Ona ks. Józefa poderwała z posadzki salonów warszawskich ku wyżynom zasługi i sławy. Ona rzuciła pomost ponad przepaście niewoli i zwątpienia, między insurekcją Kościuszki a Księstwem Warszawskiem, rewolucją listopadową i powstaniem styczniowem. A gdy wybiła nareszcie dla Polski godzina zmartwychwstania, najpierwszy w imię niepodległości zbrojny odruch polski pod starym legjonowym, a więc napoleońskim, odrodził się znakiem.

Myśliciele, badacze, apostołowie i święci

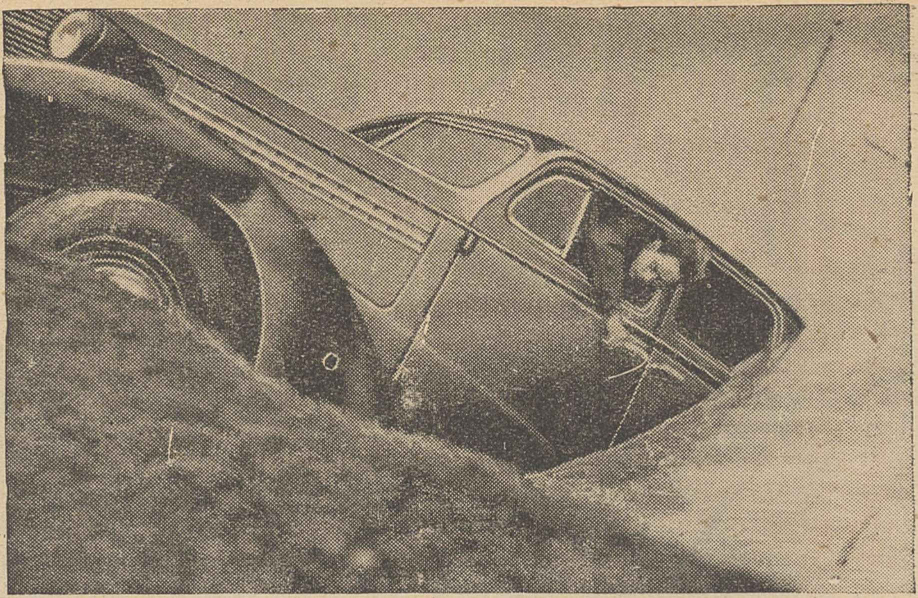
Urok i bezpośrednia wymowa czynów w działalności wielkich wodzów i polityków niesłusznie odsunęły w cień bohaterstwo reprezentujące inne wyżyny ducha ludzkiego. A przecież droga ku wyżynom otwarta jest nietylko dla bohaterów miecza i władzy państwowej. Duch ludzki z równą siłą, obok



Jedna z łodzi podwodnych budowanych w Niemczech dla Turcji.



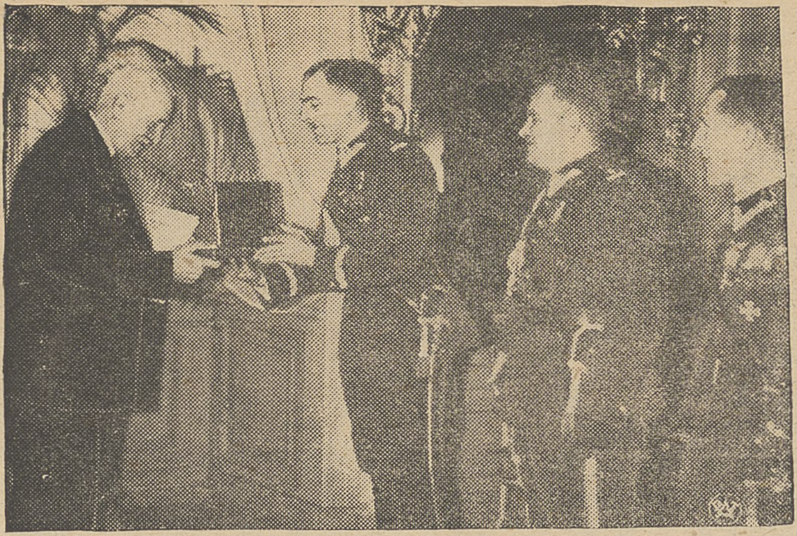
Echa zamachu na von Rataha w Paryżu. Małżonkowie Grynszpan, wujostwo młodego zamachowca, skazani zostali po 4 miesiące wiezienia za danie przytułku obcokrajowcowi (właśnie młodemu Grynszpanowi), nie posiadającemu prawa pobytu we Francji.



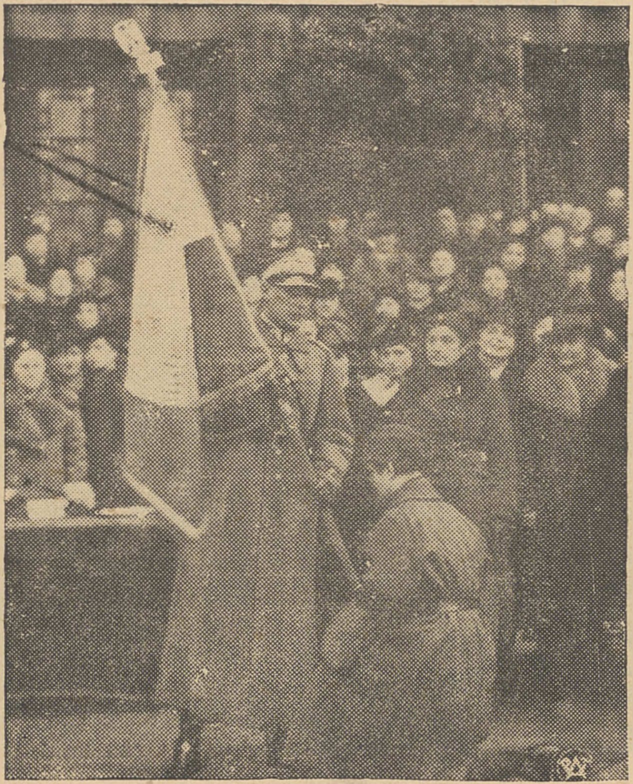
Śmierć 8 osób w falach. Ostatni chwyt zmarłego szofera, który wraz ze swym wozem wpadł do rzeki pod Wilkes Barre (Stan. Zjedn). Próbował otworzyć samochód i uratować w ten sposób życie sobie i 7 pasażerom. Niestety, nie udało się i wszyscy znaleźli śmierć w nurtach rzeki.



Nowy „Kuba Rozpruwacz" pojawił się w mieście Halifax w hrabstwie Yorkshire (Anglja) i ma już szereg poranionych ofiar na sumieniu, a ponieważ pozostaje nieuchwytny, więc pracownice w tym mieście są codziennie odprowadzane do domu przez kolegów biurowych.



Szef Gabinetu Wojskowego Pana Prezydenta R. P. gen. Schally wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu odznakę pamiątkową Gabinetu Wojskowego. Na zdjęciu — moment wręczenia odznaki.



Jednym z ostatnich aktów dokonanych na Śląsku przez dowódcę samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Bortnowskiego, było wręczenie w Katowicach nowopoświęconego sztandaru Katowickiej grupie Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju.



Dnia 26 bm. odbyło się pierwsze zebranie Koła Parlamentarnego O. Z. N., na które przybyli nowoobrani posłowie i senatorowie, należący do Obozu, a w ich liczbie ministrowie: Ulrych, Kościałkowski, Kaliński, Roman, Świętosławski, Grabowski. Zebraniu przewodniczył szef O. Z. N. poseł gen. Skwarczyński, który przez aklamację został wybrany przewodniczącym Koła Parlamentarnego O. Z. N. Na zdjęciu — rzut oka na salę obrad Koła Parlamentarnego O. Z. N., podczas wygłaszania przez senatora płk. Miedzińskiego referatu politycznego.



Wyjazd na polowanie w Komorze Cieszyńskiej wiejskim wozem. Siedzą od lewej: min: Świętosławski, min. Kościałkowski, gen. Bortnowski, gen. broni Sosnkowski, ambasadorzy W. Brytanji i Stanów Zjedn. oraz poseł litewski.

działalności wodza i polityka, wyrażać się może w dziełach poety, w zdobyczach myśliciela i badacza, w poświęceniu apostoła i świętego.

Sokrates, gdy wolał wypić czarę cykuty, niż zaprzeczyć głosowi sumienia; pierwsi chrześcijanie, gdy z modlitwą na ustach ginęli w mękach na arenach cyrków rzymskich; Giordano Bruno, gdy za prawdę swoich przekonań wstępował na stos, by zginąć w płomieniach — ci mocarze ducha i odkrywcy prawd nowych, czyż w panteonie bohaterstwa nie są godni stanąć na najwyższych pomnikach chwały?

Nieznani bohaterzy dnia dzisiejszego

Nie sądźmy jednak, że bohaterestwo jawi się wśród ludzkości jedynie w wichurze skrzydeł, w łunie zapalonych stosów, w todze cezara, w opończy Zawiszy Czarnego, w aureoli wieszczów i wielkich świętych. Niemniej cenne, a może najcenniejsze jest to bohaterstwo ciche a głębokie, które kroczy ścieżkami powszechnego trudu, nadludzkie dźwigające ciężary, a nie dochodzi ani do laurów na Kapitolu, ani do apoteozy w życiu lub w tragicznej, lecz wspaniałej śmierci.

To ciche, powszednie, mało komu znane, lecz głębokie bohaterstwo tkwi u podstaw każdej prawdziwej kukltury, u podstaw każdego społeczeństwa, dbałego o rozwój i postęp ku wyżynom.

Rzec można, że każda kultura żywotna karmi się i dźwiga wysiłkami tysięcy ludzi mężczyzn i kobiet, których bohaterstwo objawia się światu niekiedy w wiele lat po ich śmierci, niekiedy zaś nie ujawnia się wcale i żyje tylko w bezimiennym dorobku powszechności.

Spójrzmy na zawrotny wyścig lotnictwa! Nie dawniej, jak na parę lat przed wojną światową, wzbił się na aparacie, przez siebie zbudowanym, francuz Bleriot, aby po raz pierwszy przelecieć ponad kanałem La Manche, a dzisiaj niema już gór ani oceanów, pustyń ani wąwozów, ponad którymi nie szybowały zwycięskie skrzydła lotników. Tak, lecz ten wspaniały wyścig jeszcze często bywa wyścigiem śmierci. W poszumie śmigła każdego samolotu, w łoskocie jego motoru tętni i płonie bezimienne bohaterstwo tych wszystkich, którzy drogi i etapy lotnictwa wyznaczyli krwią i kośćmi swych dobrowolnych ofiar.

Spójrzmy zkolei na pole walki, jaką uczeni medycyny, lekarze i bakterjologowie toczą w obronie zdrowia i życia ludzkiego przeciw zaraźliwym, zabójczym chorobom. Jeszcze sto lat temu choroby te w najbardziej kwitnących krainach brały swe masowe daniny wśród zupełnej bezradności człowieka, który widział w nich bądź dopust ręki Bożej, bądź klątwę swej wieczystej niewoli.

Komuż zawdzięczamy to, że klęska ospy zniknęła dziś zupełnie, że u wrót naszych przestały się czaić: dżuma, tyfus i cholera, że błonica i wścieklizna nie są już równoznaczne z wyrokiem śmierci, że malarja, śpiączka i żółta febra, broniące ongiś dostępu do żyznych i gorących krajów, cofać się muszą krok za krokiem przed zdobywczym pochodem człowieka?

Zawdzięczamy to „łowcom mikrobów", tym prawdziwym pogromcom śmierci, samoofiarnym rycerzom najszczytniejszego bohaterstwa, gotowym życie własne stawić na kartę, ażeby wydrzeć z mroku tajemnic zbawcze słowo ratunku.

Poświęcenie bohaterów nauki zdaje się nie mieć kresu. W historji badań słyszymy przecież o skromnych, mało komu znanych uczonych, którzy pod skwarnem niebem Afryki, pod dusznym żarem Kuby, wśród grobowiska żółtej febry dobrowolnie szczepili sobie jad zarazy, aby dowieść, że zarazki jej są roznoszone przez moskity. Któż z pośród szerokiego ogółu zna i pamięta nazwiska takie, jak Walter Reed, jak Lazear, jak Kissenger, Cooke lub Jolin Norah z Ohio

— nazwiska bohaterów wiedzy, żołnierzy nieznanych ludzkości, na których grobie nie płonie znicz pamięci i sławy, ale których Dzieło żyje w pośród miljonów, wydartych ze szponów śmierci i odkupionych z męki beznadziejnego konania.

Tak sztandar bohaterstwa z rąk wojowników i zdobywców przechodzi w ręce uczonych i badaczy, odkrywców i wynalazców, pionierów wiedzy i przodowników postępu. Herakles nowoczesny, upodobniwszy się do Prometeusza zamienia maczugę na pochodnię światła i bohaterski szlak swych czynów znaczy nie liczbą powalonych wrogów, ale obszarem odkupionej niedoli.

(Świat i Życie)

MYŚLI

Bądź sobą, rób swoje w całej wolności ducha, małą rzecz czy wielką, byle szczerze, byle z miłością. Bądź jakiej chcesz wiary politycznej, zgoda, bylebyś był szczery i nie udawał.

A. Mickiewicz

Nie bój się krytyki, ale pochwały lękaj się bardzo. Nie postąpisz bez przeszkody, ani swoich sił doświadczysz. Im złośliwiej krzyczą, im cię mocniej o ziemię nurzą, to jeśli jesteś dobrą piłką, tem wyżej nad ich głowy wyskoczysz.

A. Mickiewicz.

Człowiek jest panem siebie, jeśli zechce. Tylko słabi i tylko zepsuci wymawiają się właściwościami swego temperamentu.—Jeżeli chcecie wyrwać się pokusom ziemi, najlepszym, niezawodnym na to środkiem jest podniesienie waszej duszy. Jedna wyższa myśl pozwala wam przebyć jednym skokiem wielką przestrzeń, — i zło nas puszcza, bo nie może nadążyć w górę.

A. Mickiewicz

Świat utrzymuje się w równowadze czterema rzeczami: nauką mędrca, sprawiedliwością silnego, męstwem walecznego, modlitwą cnotliwego.

Przysłowia arabskie

Nie wchodzi się (duchowe) w dziedzictwo swych przodków inaczej, jak tylko zdobywając je na nowo.

Gethe

UCZCIWOŚĆ

Opowieść wschodnia.

W jednym z pięknych miast Indyj, gdzie władzę sprawował potężny książe, schwytano złodzieja na gorącym uczynku kradzieży. W myśl surowych praw tego kraju skazano tego winowajcę na śmierć. Na dzień przed egzekucją złodziej zawezwał strażnika więziennego i błagał, aby mu pozwolono przed śmiercią stanąć przed obliczem księcia. Mówił, że dręczy go sumienie i chętnie umrze, jeśli przed tem będzie miał możność wyspowiadania się przed księciem.

Surowy władca zgodził się na tę oryginalną prośbę skazańca.

— Panie — powiedział złodziej — znam wielką tajemnicę, którą tobie wyjawić chcę przed śmiercią. Znam sekret sadzenia drzewa, wydającego złote owoce. . .

— To jest nieprawda — przerwał gniewnie książe. — Widzę, że jesteś nie tylko złodziejem, ale oszustem i szarlatanem.

— Panie — podjął pokornie skazaniec — mogę przekonać cię łatwo, że mam rację. Drzewo rośnie bardzo szybko. Pozwól mi jeno zrobić próbę. . .

Książe zmarszczył brwi, ale w tej chwili wtrącił się jego podskarbi i doradca:

— Niechaj spróbuje, panie. Nic na tem nie tracimy, a czasem może się okazać, że skazaniec ma rację. . .

Po krótkim namyśle książe zgodził się. Wraz ze świtą i z eskortą więzienną udano się się do wspaniałego parku książęcego, gdzie złodziej kazał przynieść grudkę złota ze skarbca władcy.

— Teraz należy wykopać dół — powiedział skazaniec — wrzucić weń złoto i wypowiedzieć zaklęcia, które tylko ja znam. Ale jest jeden warunek: wrzucić złoto do dołu może tylko człowiek bezwzględnie uczciwy, człowiek, którego czystości rąk nie zbrukał nigdy występny uczynek. Ponieważ ja jestem złodziejem, ręce moje nieraz sięgały po cudzą własność, przeto jasne, że ja nie mogę tego uczynić, aby nie odebrać zaklęciu jego mocy. Ty, więc, książe, którego życie jest jednym pasmem szlachetnych postępków, uczyń to! . . .

Książe milczał. Patrzał wokoło pochmurnie, a wierna jego świta spostrzegła, że potężny władca jest po raz pierwszy w życiu skłopotany.

Nie — odezwał się wreszcie — ja tego zrobić nie mogę. Przypominam sobie, że w młodości mojej nieraz czerpałem ze skarbca ojca bez jego wiedzy.

Zwrócił się do podskarbiego:

— Ale ty możesz wykopać dół i zasiać w nim grudkę złota. Znam twoją uczciwość...

Ale podskarbi stropił się.

— O panie, to prawda, co mówisz o mojej uczciwości. Jednak wiedz, że mam do czynienia z olbrzymim aparatem finansowym i nie trudno mi o . . . jakieś niedopatrzenia . . . czasem przez omyłkę . . . może się zdarzyć . . . maleńka nieścisłość . . . mhm . . . tak. —

Książe zwrócił się do naczelnego wodza swych bitnych wojsk.

— Wobec tego ty podejmiesz się wykopania dołu.

Naczelny wódz opuścił głowę i rzekł półgłosem:

— Chętnie zrobiłbym to, ale boję się, że pozbawię zaklęcie skazańca jego mocy. Co tydzień wypłacam moim żołnierzom ogromne sumy pieniędzy. W tych warunkach łatwo o . . . hm . . . małe nadużycie . . . przez przypadek, oczywiście . . . nie z mojej winy . . . naturalnie. —

Książę gniewnie zmarszczył brwi, ale z szacunkiem skłonił się wielkiemu arcykapłanowi, który także znajdował się w jego świcie.

— Wobec tego, muszę ciebie, ojcze, utrudzić. Ty chyba na żadne pokusy nie jesteś wystawiony...

Arcykapłan podniósł do góry dłoń i szepnął:

— O mój synu, wobec Pana wszyscy jesteśmy równi. Nawet mnie może się zdarzyć..! jakiś błąd... pamiętam... nie zawsze było wszystko... mhm... w porządku — taaak. —

Znowu zapanowało milczenie, które tym razem przerwał złodziej:

— Dostojny panie — rzekł do księcia — jak widzisz, kara śmierci należna jest nie tylko mnie, ale nam pięciu. Widzisz sam, jak trudno być uczciwym...

— Widzę — powiedział książę — że jesteś filut, mądry filut, bardzo mądry filut. Idź, jesteś wolny.

A kiedy złodziej uszczęśliwiony uciekł w wesołych podskokach, książe powiedział do swej świty:

— A jednak będziemy musieli łagodniej osądzać postępki naszych bliźnich...

„Słowo Prawdy"

Kronika marjawicka

(Wizytacja parafji Lubelskiej i Markuszowskiej przez Br. Filipa Naczelnego Biskupa)

Jadę do Lublina na adwentowe rekolekcje, 3-dniowe, wypadające na 6, 7 i 8 grudnia. W Warszawie w naszym kościele przy ulicy Szarej spotykam się z br. Sadlakiem z Lublina, emerytowanym kolejarzem, z którym już parę lat się nie widziałem. Umawiamy się, że pojedziemy razem popołudniowym pociągiem. Poczciwy br. Sadlak, chorowity, ale zawsze uśmiechnięty i serdeczny, stawił się punktualnie na dworcu. Miło nam było bardzo jechać razem i rozmawiać po bratersku o naszych sprawach marjawickich i o bolączkach Lubelskiej parafji. O szóstej z minutami wieczorem już jesteśmy na miejscu. Wita nas miejscowy kapłan br. Bohdan, wraz z parafjaninem br. Spustem, który usilnie namawia, abyśmy jechali autobusem miejskim dla większej wygody, ale dowiedziawszy się, że przyjechał po mnie br. Franciszek djakon ubogim wózkiem parafjalnym zaprzężonym w zasłużoną szkapinę, żywicielkę domu Sióstr, — maszeruję do niego i po serdecznem przywitaniu się jedziemy wszyscy naszym „reprezentacyjnym" wozem przez piękne ulice rozbudowanego obecnie Lublina. Na Czechówce, gdzie mieści się nasz kościół, niema już ani śladu błotnej drogi, na której grzęzły wozy, a ludzie wpadali po kolana w bajory. Do naszej górki dojeżdżamy wybrukowaną drogą, aż do ulicy Drobnej. Tu wszystko pozostało bez zmiany. Bracia zeskakują z wózka, bo szkapina pnie się po głębokich wybojach wąziutką bardzo i stromą drogą. Od kilku lat mieszkańcy tej góry posyłają delegacje i piszą podania do prześwietnego magistratu o uregulowanie tej góry i wybrukowanie ulicy, ofiarując swoją pracę, ale bezskutecznie. Nawoływanie św. Jana Chrzciciela do żydów twardego karku: „prostujcie drogę Pańską", — było o wiele skuteczniejsze. A tu chodzi o drogę do Chrystusa Utajonego w naszym kościołku, bo drogi duchowej umiłowania wszystkich bliźnich bez różnicy wyznania, aby nie była naprostowaną, u rzymskich parafjan Czechówki pilnuje czynnie miejscowa Akcja Katolicka.

Przy wjeździe na naszą posesję kościel-

ną — z niechlujnej ulicy — uderza czystość, porządek i dziwna przytulność Domu Bożego.

Gromada parafjan wita wesoło i serdecznie, — długo rozmawiamy, czując w sercu, że jesteśmy bliżsi sobie niż rodzina i że te więzy eucharystyczne zawiązane są na całą wieczność.

Wreszcie żegnamy się, bo już czas na wieczerzę. Miejscowe Siostry: Wanda, Brunona i Cesarja krzątają się raźno, bo doznały serca od parafjanek, które wsparły bardzo chętnie ich ubóstwo na przyjęcie gościa.

Na drugi dzień zrana we środę suma, nauka przed Komunją św. o godnem przyjęciu Pana Jezusa i nauka rekolekcyjna o konieczności uczynienia porządku w duszy, głębokiego uniżenia się przed Bogiem i naprawy życia.

Pomimo dnia powszedniego ludzi dużo, to samo na nieszporach i wieczornej nauce. Po skończonem nabożeństwie wszyscy zostają według zwyczaju na modlitwie wieczornej i rachunku sumienia. Miejscowe Siostry z kapłanem rozpoczęły jeszcze po wszystkiem adorację domową, wypadającą w tym dniu. Ojciec br. kapł. Bohdana emerytowany kierownik szkoły, który w przeddzień przyjechał go odwiedzić i po raz pierwszy był w marjawickim kościele, mówił do swego syna: „bardzo mi się podobało wszystko u was, ale wy się trochę za długo modlicie“. Na dobitkę staruszek odbył jeszcze z nami tego dnia surowy post zakonny, jako w wigilję Niepokalanego Poczęcia.

W uroczysty ten dzień Matki Bożej na sumę zebrało się ludzi o wiele więcej, bo przyszli wszyscy ci, którym warunki pracy nie przeszkadzały do uczestniczenia w rekolekcjach w powszednich dniach.

Chór miejscowy, pod kierunkiem organistki Siostry Brunony odznaczył się bardzo dobrem wykonaniem Mszy św. i kilku pieśni. Czyste głosy, poczucie harmonji i subtelność wykonania sprawiały bardzo miłe wrażenie. Słyszałem przedtem skargi na niesubordynację dwóch braci śpiewaków, znanych nerwowców, ale widocznie i ich przejęła powaga chwili, bo w ogólnem głębokiem zespoleniu się modlitewnem głosów, ich niespokojne natury również podporządkowały się. Do Komunji św., poprzedzonej odpowiednią nauką, przystąpili wszyscy obecni z bardzo małymi wyjątkami. Po sumie w nauce rekolekcyjnej przed oczyma słuchaczy przesunęło się całe życie Maryi Matki Bożej, które musi się odbić, zgodnie z Wolą Bożą, na tych, którzy zostali naznaczeni Jej imieniem. Po sumie odbyła się uroczysta procesja wokoło kościoła. Żywo stanęły w pamięci bardzo ciężkie chwile przeżywane przez lubelskich marjawitów przed dwudziestu paru laty, kiedy w czasie okupacji austrjackiej (t. j. rzymskiej), na życzenie jezuitów został opieczętowany ten kościołek z Panem Jezusem Utajonym w monstrancji przez miejscowego wójta, i biedni parafjanie, niezachwiani w swej wierze, zbierali się wokoło jego murów i klęcząc na śniegu modlili się i śpiewali pieśni. W muzeum naszem w Płocku posiadamy fotografje modlącej się grupy marjawitów i zerwanie przez nich pieczęci po ucieczce mężnych jako lwy w walce z „heretykami“ austrjaków, których rozbrajali chłopcy na ulicach.

Po skończonem nabożeństwie parafjanie zgromadzili się na zebranie w miejscowej dużej świetlicy, która jednak okazała się zamałą.

Odprawiane rekolekcje i ogólne szczere postanowienie zmiany życia, wyzbycia się wzajemnych niechęci i zerwania raz na zawsze z plotkami, które zabijają miłość tak jak grzech nieczysty, — sprawiły, że zebranie wydało owoc należyty. Ojcowskie, mocne z głębi miłującego serca płynące upomnienie Naczelnego Biskupa zostało

przyjęte przez obecnych bardzo dobrze, a jego zapowiedź, że nie dopuści, aby w ich parafji zagnieździła się niezgoda i właściwa plotka i że natychmiast przybędzie bez uprzedzenia o swojem przyjeździe, aby dopomnieć się o Chwałę Bożą, — orzeźwiła obecnych i wlała w nich przekonanie, że nie są opuszczeni i że nie sami tylko będą czuwać nad tem, aby Bóg był uwielbiony na tem miejscu w ich duszach.

Na nieszporach i ostatniej nauce rekolekcyjnej, w której ujęte były przestrogi przed genjalną chytrością pokusy szatańskiej, która wszystko czyni, aby rozbijać miłość wzajemną pomiędzy ludźmi i zaufanie, — znowu było dużo słuchaczy, a potem w mieszkaniu jak zwykle wspólna rozmowa, w której opowiadałem im o swej podróży do Staro-katolickich biskupów.

Następne dnie piątek i sobota przeszły na załatwianiu miejscowych spraw domowych i spraw poszczególnych parafjan. Wielką pociechą było widzieć, jak kruszą się serca na głos obudzonego sumienia, jak szczerze przyznawały się dusze do swych win i oświadczały, że pragną służyć Bogu z całego serca. Miejscowy brat dyakon Franciszek jak dziecko się cieszył, że będzie jak w początkach wypełniał wszystkie swoje obowiązki zgodnie z posłuszeństwem zakonnem.

W niedzielę z rana serdecznie żegnany przez licznie zebranych parafjan i przez domowników wyjechałem z Bratem kapłanem Bohdanem na sumę do Markuszowa, który przez tyle lat był powodem smutku i cierpienia naszego naskutek fatalnej pamięci narodowego księdza R., który dopuszczony przez byłego przełożonego do sprawowania w niej obowiązków proboszcza, spustoszył ją pod względem duchowym i rozbił na dwa zwalczające się obozy.

Przemiła niespodzianka czekała mnie tam. Na sumę zgromadziło się o wiele więcej osób niż zadawnych lat i kiedy po nabożeństwie stawili sie wszyscy w mieszkaniu przy kościele — w półtora godzinnej serdecznej rozmowie okazało się, że są zbratani między sobą, zgodni zupełnie i szczerze oddani Boskiej Sprawie.

Odwiedziłem następnie chorego i prawie niewidomego Brata Mazurkiewicza, bednarza, który bardzo się ucieszył i wielce ożywiony opowiadał mi wraz ze swą żoną o dziejach Markuszowskiej parafji i o pracy obojga w bojówce P P S w roku 1905, kiedy w ich mieszkaniu był konspiracyjny skład broni i nabojów i miejsce ukrycia dla bojowców. Dziś ten zasłużony starzec złożony niemocą i ciężkiem kalectwem drugi rok kołacze o przyznanie mu zapomogi. Dowody jego pracy niepodległościowej znalazły się w archiwach, ale machina papierowa - kancelaryjna obracająca się z szybkością pół obrotu na tydzień, — narazie każe mu się żywić obietnicami.

Bp F.

Wielki duch jest wyższy ponad obelgi, ból, niesprawiedliwość, szyderstwo i zawiść ludzką. Odczuwać je może, ale się nigdy nie mści. Jego niezmącony spokój dowodzi, że to co płaskie i niskie nie sięga jego wyżyn.

La Bruyère

Kłamstwo obiegnie połowę miasta, zanim prawda wdzieje buty.

Przysłowie

Otwarcie w Płocku nowego mostu przez Wisłę

Dnia 20 grudnia, w godzinach południowych, mimo silnego mrozu i szalonej wichury, przy nowym moście kolejowym zebrało się kilkaset osób z pośród mieszkańców Płocka i okolicy. Zgromadzili się przedstawiciele miejscowych władz i wojskowości. Około godziny 2-ej popołudniu przybył pociąg z Warszawy, wiozący gości ze Stolicy: min. komunikacji Ulrycha, wice-min. Piaseckiego i woj. Paciorkowskiego, oraz wyższych urzędników Min. komunikacji i przedstawicieli prasy.

Silny mróz i wiatr przeszkodziły wykonaniu całego programu uroczystości. Ograniczono się do krótkich przemówień i poświęcenia nowego mostu. Aktu poświęcenia dokonał bp. Wetmański. Poczem min. Ulrych otworzył dla ruchu nowy most symbolicznem przecięciem wstęgi. Niezwłocznie potem pociąg z gośćmi z Warszawy wjechał na nowy most i przez Radziwie—Kutno udał się w drogę powrotną do Warszawy.

Nowy most łączy Centralny Okręg Przemysłowy (Sandomierz), a nadto Zagłębie Węglowe i Przemysł Górnośląski przez Łódź i Płock z Gdynią.

Dla przemysłu polskiego nowe połączenie kolejowe ma doniosłe znaczenie.

Budowa mostu nastręczała wiele trudności technicznych. Most wyróżnia się oryginalnością konstrukcji, spowodowaną warunkami terenowemi, a mianowicie różnicą poziomu brzegów Wisły. Posiada spadek z prawego brzegu na lewy. Aby filary znajdowały się na jednym poziomie, a konstrukcja mostu wypadła ekonomicznie, — rozstawiono je w coraz to zwiększających się odstępach w miarę wznoszenia się jezdni.

Budowa filarów była niezwykle trudną, gdyż trzeba było je opuścić na bardzo znaczną głębokość, dochodzącą do 30 metrów poniżej poziomu wody. Jest to pierwszy wypadek w Polsce fundamentowania na tych głębokościach i wogóle zdarza się rzadko.

O rozmiarach inwestycji świadczą następujące cyfry: około 5.500 ton stali zużyto na wykonanie konstrukcji, filary i przyczółki pochłonęły dziesiątki tysięcy metrów sześciennych betonu, roboty ziemne dla wybudowania dojazdów obejmują około 100.000 mtr. sześciennych. Ogólny koszt budowy mostu wraz z dojazdami drogowemi i łącznicą kolejową sięga 15 miljonów złotych. Roboty wykonano niespełna w dwa lata.

Pod względem długości, jeśli chodzi o mosty zbudowane w ostanim dwudziestoleciu, most płocki ustępuje tylko toruńskiemu, posiada bowiem około 700 mtr. długości.

Polacy mimo męstwa naród płochy, wytrwałości nie ma, zabawę woli niż pracę, życie sobie niewiele ceni. Dać je w chwili zapału, poświęcić majątek — to u nich łatwo, fantazji dużo, ale gdy się na słowa wyczerpią, do czynu ochoty i sił brak. Sekretu nie zachowa, mówić dużo lubi, czynić mało.

Król Stefan Batory

Głowy nasze bywają napełnione takiem mnóstwem małych rzeczy, iż wielkie pomieścić się już w nich nie mogą.

Orzeszkowa

Przebieg wyborów samorządowych

Po niedawnych wyborach sejmowych, przeżywamy obecnie okres wyborów samorządowych — do rad gromadzkich i rad miejskich. Dotychczas odbyły się wybory w większości województw centralnych i wschodnich. W ośrodkach wiejskich, naogół biorąc, nie widać tak wielkiego rozjątrzenia przedwyborczego, jak to się dzieje w miastach. Świadczy o tem to, że w olbrzymiej większości gromad wystawiono tylko jedną listę kandydatów na radnych gromadzkich, a wobec tego odbyło się bez głosowania.

Jacy ludzie wchodzą do rad gromadzkich? Wolno nam przypuszczać, że nie ci, którzy wołają: „Precz ze wsi ze spółdzielnią, bo spółdzielnia bogaci tylko jej pracowników!" — Nie ci, którzy powiadają: „Po co we wsi będziemy zakładać chodnik betonowy? To dobre dla „ślachty" w mieście, — chłopu niepotrzebne są takie porządki!" — Jednem słowem, sądzimy, że do obecnych rad gromadzkich wchodzą przedewszystkiem tacy rolnicy, którzy są zwolennikami szybkiego i celowego postępu na wsi.

Pisma polityczne interesuje jeszcze, jakich poglądów politycznych są nowi radni gromadzcy, a więc kto odniósł zwycięstwo? To chyba jest najtrudniejsze do ustalenia, a to dlatego, że wielu kandydatów, a nawet wiele wsi nie ma określonego oblicza politycznego.

Zupełnie inaczej przebieg wyborów przedstawia się w miastach. Tutaj walka wyborcza jest zacięta, a prowadzona jest wyraźnie pod hasłami politycznymi między trzema następującymi ugrupowaniami: O.Z.N., narodowcami i socjalistami.

W niedzielę, 18 grudnia, wybory odbyły się ogółem w 57 miastach, w tem: w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Toruniu, Bydgoszczy i Grudziądzu. Wynik wyborów jest następujący: w Warszawie O.Z.N. otrzymał 39 mandatów, PPS — 27 mand., Str. Nar. — 11, O.N.R. — 4. Żydzi — 19, w Łodzi: PPS — 35 mand., Str. Nar. — 18 mand., O.Z.N. — 11 mand., Bund (socjaliści żydowscy) — 11 mand., inne listy żydowskie — 4 mand.; Niemcy — 5 mand.; w Poznaniu: Str. Nar. — 52 mand.; O.Z.N. — 19 mand.; P.P.S. — 1 mand.; w Krakowie P.PS. — 24 mand.; O.Z.N. — 23 mand. Str. Nar. — 12 mand.; Żydzi — 13 mand.; w Toruniu: Str. Nar. — 22 mand.; O.Z.N. — 10 mand.: P.P.S. — 8 mand.: Stron. Pracy — 8 mand.; w Bydgoszczy: Stron. Pracy — 18 mand.; Str. Nar. — 15 mand. O.Z.N. — 7 mand.; P.P.S. — 6 mand., Niemcy — 1 mand., w Inowrocławiu: Str. Nar. — 14 mand., P.P.S. — 10 mand., O. Z.N. — 8 mand.

Zpowodu silnych mrozów, jakie panowały 18 grudnia — frekwencja wyborców była naogół słaba. W Warszawie np. na 760 tysięcy uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach około 375 tysięcy, czyli 49,1 proc.

1 zł. rocznie będą płacić szkoły za radjo

W najbliższych dniach ukaże się zarządzenie ministra poczt i telegrafów, obniżające abonament radjowy dla szkół do wysokości 1 zł. rocznie. Obniżka opłaty obowiązywać będzie od nowego roku.

Zamknięcie lóż masońskich

W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich, władze bezpieczeństwa przystąpiły do likwidacji w całym kraju lóż masońskich. Najpierw zostało rozwiązanych kilkanaście lóż żydowskich i niemieckich, a w ub. tygodniu rozwiązano dziewięć lóż polskich. Majątek lóż masońskich uległ konfiskacie.

ruk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Skutki wódki

— Słuchaj, Tolku, ty mi się wydajesz o wiele mniejszy, niż dawniej.

— To od picia.

— Jak to?

— No, przecież alkohol poniża człowieka..

Szef: — Zwalniam pana, panie Piórkiewicz, bo gdy mnie niema w biurze, to z pana największy leń.

Parasol

— Dlaczego nosisz parasol podczas pogody?

— Bo jak deszcz pada, to bierze żona

Dobrali się

— Jak to się stało wujku, że dotąd jeszcze nie ożeniłeś się.

— Bardzo prosto, mój kochany: szukałem idealnej kobiety i wreszcie znalazłem ją.

— No i...?

— Ale z tego nic nie wyszło, bo ona też szukała idealnego mężczyzny.

Myśliciel

— Niech pan nie gada tak bez zastanowienia. Mnie wprawdzie też się czasem zdarza, że powiem głupstwo, ale przynajmniej namyślam się przedtem!

Przyjaciel zwierząt

— Już wam tysiąc razy powtarzałem, ofermy zamazane — woła wachmistrz do rekrutów — żeby nie podchodzić do koni od tyłu! Nie słuchacie mnie i znowu który z was dostanie kopniaka w łeb...

Mała pauza.

— ...a potem będziemy mieli w szwadronie jeszcze jednego... kulawego konia!

Nie może wytrzymać

— Nie wiesz dlaczego pani Kaczkowska wychodzi zawsze z kościoła przed kazaniem?

— Bo nie może biedaczka wytrzymać jak ktoś mówi, a ona nie może odpowiedzieć.

Mała różnica

Pan Konewka jest starym kawalerem. Ostatnio przez dwa miesiące bawił za granicą. Po powrocie zwrócił się do służącej.

— Ależ Franciszkowo, cóż to znaczy? Podczas mej nieobecności Franciszkowa wydała tyle pieniędzy, jak wtedy, gdy byłem w domu!

— Ach, proszę pana, jedna osoba mniej lub więcej w domu to nic nie znaczy dla gospodyni.

Napewno uwierzy

Córka do matki: — Chętnie wyszłabym za Antosia, cóż kiedy on jest niedowiarkiem i nie wierzy w piekło.

— Nie martw się córeczko, jak ożeni się z tobą, to przekonamy go, że piekło naprawdę istnieje

Lingwista

— Wiesz, przestudjowałem już trzy lekcje angielskiego.

— No i jakże ci idzie?

— Doskonale! Mogę już rozmawiać z Anglikiem, który przeszedł trzy lekcje polskiego.

Konkurencja

Moszek i Lejbuś mieszkają przy jednej ulicy i obaj „robią“ w galanterji. Oczywiście konkurencja, zazdrość i ciągłe kłótnie. Jeden drugiemu wiecznie podstawia nogę. Pewnego razu Moszkowi śni się słynny cadyk-cudotwórca, który mówi do niego.

— Mojsze, ja ci chcę pomóc. Powiedz tylko co ty sobie życzysz i wszystko będziesz miał, ale pamiętaj, że twój konkurent Lejbuś dostanie to samo podwójnie. Jak ty chcesz tysiąc, to on dostanie dwa. No to powiedz mi teraz czego ty chcesz.

— Ja, rebe chcę... być ślepy na jedno oko.

Co jest łatwiejsze

Pewnego razu zapytał ktoś wielkiego angelskiego poetę Miltona, dlaczego w niektórych państwach książe po dojściu do 14 lat może już rządziś państwem, a na małżeństwo musi czekać do 18 lat.

Na to Milton odpowiedział.

— Bo łatwiej jest rządzić państwem niż żoną.